



*Na zdjęciu historyczny już
wygląd Sosny Sobieskiego,
fot. Edward Soński*



Leopold Staff - Wigilia w lesie (fragment)

*I drzewa mają swą Wigilię...
W najkrótszy dzień bożego roku,
Gdy błękitnieje śnieg o zmroku;
W okiściach, jak olbrzymie lilie,*

*Białe smereki, sosny, jodły,
Z zapartym tchem wsłuchane w ciszę,
Snują zadumy jakieś mnisze,
Rozpamiętując święte modły.*

*Las niemy jest jak tajemnica,
Milczący jak oczekiwanie,
Bo coś się dzieje, coś się stanie,
Coś wyśni się, wyjawi lica.*

*Chat izbom posłał las choinki,
Któż jemu w darze dziw przyniesie?
Śnieg jeno spadł na drzewa w lesie,
Dłoniom gałęzi w upominki.*

*Jest cichy, grudniowy wieczór.
Choinka, leśna dama
włożyła odświętny strój.
Świat, okryty puszystą bielą,
przystanął na chwilę.*

*Błogosławiony to czas -
czas spokoju, miłości i radości.
Dni pełne są ciepłych życzeń,
serdecznej uwagi, bliskości.*

*Jesteśmy lepsi, jesteśmy bardziej razem.
Prószy śnieg, lśni na niebie gwiazda,
przez świat płynie kolęda...*

*Rodzi się nowe życie,
a wraz z nim nowa nadzieja.
Przepęlnia nas szczęście
z ufnością patrzymy w przyszłość.*

*I tylko czasem po policzku sływa łza tęsknoty
za tymi, których nieobecność nas umniejsza.*

*Boże Narodzenie dla każdego z nas
jest punktem odniesienia
w dotychczasowym życiu,
może też stać się punktem zwrotnym,
czy początkiem nowej drogi.
Potrzeba nam tylko odnaleźć w sobie
niewinność dziecka i odwagę Boga...*



Choinki z pracowni GOK w Żołyni - fot. J.Tomczyk

**Życzymy Państwu zdrowia sił i odwagi
do spełniania swoich marzeń
oraz zwykłego ludzkiego szczęścia na każdy dzień.**

Dobrych świąt!

**Życzą: Radni Gminy Żołynia,
Andrzej Benedyk Wójt Gminy Żołynia - wydawca gazety,
Magdalena Kątnik-Kowalska - redaktor naczelna**

W numerze:

■ Szlachetna Paczka 2016	str. 4	■ Kulturalna „Jesień z Dwójką”	str. 7
■ Nowe pozycje książkowe o Żołyni	str. 5	■ Gminne Święto Miodu	str. 8
■ VIII Podkarpacki Kalejdoskop Podróżniczy	str. 5	■ Wspomnienie o ks. Klemensie Malarkiewicz	str. 10
■ Turniej strzelecki	str. 6	■ Mikołaj w Żołyni - fotoreportaż	str. 16

Informacje z sesji Rady Gminy

Na listopadowej sesji rada gminy ustaliła stawki podatku od nieruchomości na 2017 r., przyjęła gminny program ochrony środowiska oraz uzgodniła zabiegi pielęgnacyjne przy pomnikowej Sośnie Sobieskiego w Żołyńni.

XVI sesja Rady Gminy Żołyńnia odbyła się 22 listopada 2016 r. Rada podjęła uchwały w sprawie: a) ustalenia stawek podatku od nieruchomości, b) przyjęcia „Programu Ochrony Środowiska dla Gminy Żołyńnia na lata 2015-2018 z perspektywą na lata 2019-2022” wraz z „Prognozą oddziaływania na środowisko Programu Ochrony Środowiska dla Gminy Żołyńnia na lata 2015-2018 z perspektywą na lata 2019-2022”, c) ustanowienia służebności na nieruchomości mienia komunalnego (w Brzózcie Stadnickiej), d) w sprawie uzgodnienia przeprowadzenia zabiegów pielęgnacyjnych drzewa stanowiącego pomnik przyrody.

Podatki – będzie nieco taniej

Rada gminy ustaliła stawki podatku od nieruchomości, które obowiązywać będą od 1 stycznia 2017 r. Uchwała została przyjęta w kształcie zaproponowanym przez wójta gminy. Pomimo przyjęcia stawek maksymalnych, których poziom ustala Minister Finansów, gminne podatki w 2017 r. będą niższe o około 1% w stosunku do roku 2016. W jednej pozycji – podatku od budynków pozostałych (stodół, garaży, itp.), wzorem lat ubiegłych rada gminy zastosowała obniżkę do 5,50 zł za m² powierzchni budynku (przy maksymalnej stawce ministerialnej 7,62 zł). Podatek od budynków zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w stosunku do roku 2016 obniży się o 0,9%, natomiast od gruntów

związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej pozostanie bez zmian. Największy spadek – 2,4% dotyczy podatku rolnego. Jedyny, nieznaczny wzrost w podatku leśnym (0,4%).

GPOŚ uchwalony

Rada gminy uchwaliła na kolejny okres gminny program ochrony środowiska wraz z prognozą oddziaływania tego programu. Z dokumentami liczącymi łącznie blisko 200 stron, można zapoznać się na stronach Biuletynu Informacji Publicznej gminy. Wójt gminy Andrzej Benedyk tłumaczył, że prace nad programem przeciągały się z powodu długotrwałego opiniowania przez różne organy.

Uzgodniono zabiegi przy Sośnie Sobieskiego

Rada uzgodniła również prace pielęgnacyjne, które w najbliższym czasie zostaną przeprowadzone przy pomnikowej Sośnie Sobieskiego w Żołyńni. Ich zakres na zlecenie urzędu gminy opracował rzeczoznawca w zakresie budowy i konserwacji terenów zieleni. Obejmuje on w szczególności: wykonanie cięć sanitarnych (usunięcie martwych, chorych i połamanych pędów, gałęzi i konarów), konserwację i zabezpieczenie ubytku w głębokiego świeżego, wzmocnienie mechaniczne konarów poprzez zastosowanie podpór i elastycznych wiązań linowych. Według wstępnego szacunku zabezpieczenie

drzewa kosztować będzie około 10 tys. zł. Gmina ubiegać się będzie o dofinansowanie na ten cel z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, który w przypadku takich operacji refunduje 90% kosztów.

Sprawy drogowe

W punkcie spraw różnych radni poruszali zagadnienia związane z utrzymaniem, oświetleniem i estetyką dróg. Powrócił temat zmodernizowania rowu przy ul. Białobrzeskiej na odcinku od Apteki aż po przebieżkę do ul. Kmiecice. Pojawiły się koncepcje, aby w rowie ułożyć kolektor odwodnieniowy a następnie wybudować chodnik, ewentualnie po zainstalowaniu kolektora wykonać asfaltowanie pobocza i tę część oddzielić od jezdni białą, ciągłą linią, aby mogła służyć pieszym. Wójt gminy wyjaśnił, że ul. Białobrzaska znajduje się w ciągu drogi powiatowej i za jej modernizację i utrzymanie odpowiada Zarząd Dróg Powiatowych w Łańcucie. Zadeklarował przekazanie wniosków radnych do zarządcy drogi.

W Brzózcie Stadnickiej wybory uzupełniające

Przewodnicząca rady Stanisława Czech poinformowała zebranych o pisemnym zrzeczeniu się z dniem 1 listopada 2016 r. mandatu radnego przez radną Lidię Kulpę. Odczytała pismo radnej w tej sprawie złożone do wójta gminy oraz postanowienie Komisarza Wyborczego w Rzeszowie, który stwierdził wygaśnięcie mandatu. Według wstępnych informacji z Delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Rzeszowie, wybory uzupełniające w Brzózcie Stadnickiej w okręgu wyborczym nr 1 odbędą się w lutym 2017 r.

Waldemar Natoński

„Fakty i Realia” Wydawca: Wójt Gminy Żołyńnia, 37-110 Żołyńnia, ul. Rynek 22, tel. 0172243018, fax. 0172243476, e-mail: urząd@zolyńnia.pl, www.zolyńnia.pl Redaktor naczelna: Magdalena Kątnik-Kowalska, Redakcja: Gminny Ośrodek Kultury w Żołyńni, ul. Smolarska 1, tel. 0172243061, e-mail: gokzolyńnia@interia.eu, Druk: TECHGRAF Łańcut. Nakład 1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów

Przypominamy o obowiązkach w zakresie utrzymywania psów

W związku z sygnałami od mieszkańców naszej gminy o wałęsających się psach oraz na prośbę Policji, przypominamy o obowiązkach w zakresie ich utrzymywania.

Prawo zobowiązuje osoby utrzymujące zwierzęta domowe do zachowania bezpieczeństwa i środków ostrożności, zapewniających ochronę przed zagrożeniem ze strony zwierząt lub ich uciążliwością dla ludzi oraz przed zanieczyszczeniem przez nie terenów przeznaczonych do użytku publicznego. Właściciele zwierząt ponoszą pełną odpowiedzialność za ich zachowanie. Obowiązki w zakresie utrzymania psów to w szczególności:

- stały i skuteczny dozór nad psami,
- prowadzenie psów na uwięzi i z założonym kagańcem w taki sposób, aby pies nie zagrażał otoczeniu;
- szczepienie psów przeciwko wściekliznie,

- niewprowadzanie psów na teren placów gier i zabaw, piaskownic dla dzieci itp.,

- usuwanie zanieczyszczeń pozostawionych przez psy w obiektach i na terenach przeznaczonych do użytku publicznego, a w szczególności na chodnikach, jezdniach, placach, parkingach, terenach zielonych (w tym zieleńcach, parkach, pasach drogowych).

- niedopuszczanie do zakłócania ciszy i spokoju przez zwierzęta domowe.

Zwolnienie psa ze smyczy, ale z nałożonym kagańcem jest dozwolone jedynie w miejscach mało uczęszczanych przez ludzi i tylko w sytuacji, gdy posiadacz psa ma możli-

wość sprawowania kontroli nad jego zachowaniem. Zwolnienie psa ze smyczy jest dozwolone również na terenie nieruchomości należycie ogrodzonej, w sposób uniemożliwiający jej opuszczenie przez psa i wykluczający dostęp osób trzecich.

Zgodnie z kodeksem wykroczeń ten kto nie zachowuje zwykłych lub nakazanych środków ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia, podlega karze grzywny do 250 złotych albo karze nagany.

Waldemar Natoński

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 20 maja 1971 r. Kodeks wykroczeń (Dz. U. z 2015 r., poz. 1094 z późn. zm.)

Uchwała Rady Gminy Żołyń z dnia 28 grudnia 2012 r. nr XIX/129/12 w sprawie Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Żołyń. (Dz. U. Woj. Podk. z 2013 r. poz. 418)

Szlachetna Paczka 2016

Już piąty raz pracownicy jednostek organizacyjnych Gminy Żołyń przyłączyli się do ogólnopolskiej akcji „Szlachetna Paczka”, inicjatywy niesienia pomocy rodzinom będącym w trudnej sytuacji życiowej. W tym roku udało się wspólnymi siłami zebrać kwotę 3 952,00 zł. Za zebrane pieniądze zakupiono: pralko-wirówkę, wersalkę, rower rehabilitacyjny i urządzenia medyczne, grzejnik elektryczny olejowy, kołdry, poduszki, pościelenia, koce, ręczniki, a także artykuły spożywcze i przemysłowe.

Wolne datki złożyli pracownicy: Urzędu Gminy, Gminnego Ośrodka Kultury, Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, Przedszkola w Żołyń, Szkoły

Podstawowej nr 1, Szkoły Podstawowej nr 2, Szkoły Podstawowej w Brzozie Stadnickiej, Szkoły Podstawowej w Smolarzynie, Zespołu Szkół, Zakładu Komunalnego w Żołyń. Do zbiórki dołączyli również

radni Gminy Żołyń. Z bazy informacyjnej, przy pomocy pracowników GOPS-u zostały wybrane cztery rodziny z terenu Gminy Żołyń, którym za pośrednictwem wolontariuszy zostaną przekazane paczki. Wszystkim bardzo dziękujemy za hojne datki i okazaną pomoc.

Magdalena Rogowska



Nowe pozycje książkowe o Żołyńni

Jesienią tego roku księgozbiór regionalny Żołyńni powiększył się o dwie interesujące pozycje. Na zlecenie urzędu gminy powstała blisko sześćdziesięciostronicowa praca autorstwa Leszka Zugaja historyka z Lublina pt. „**Historia administracji w Gminie Żołyńni**”. Książka formatu A 4 i w twardej oprawie dostępna jest w Gminnej Bibliotece Publicznej w Żołyńni, można ją również pobrać w formie elektronicznej ze strony internetowej Gminy Żołyńni (www.zolynia.pl menu: Gmina – Historia administracji). Autor jest doktorantem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, badającym przemiany administracji lokalnej w czasach PRL, powojenne gminy i gromady. W książce zawarł historię gminnej administracji do roku 1918, następnie opisał lata II wojny światowej i kolejne, poprzez gromadzkie rady narodowe, gminne rady narodowe, aż po współczesny samorząd gminny. Szczególnie cenne są wykazy radnych gromadzkich, radnych gminnej rady narodowej oraz radnych samorządowych, a także osób wchodzących w skład kolejnych zarządów gminy. W opracowaniu zaprezentowano kilka rycin po-

kazujących jak zmieniały się granice terenu administrowanego przez Gminę Żołyńni oraz parę ciekawych dokumentów.

Drugą ciekawą pozycją, odtwarzającą dziś praktycznie zapomniany, ale jakże interesujący epizod z historii Żołyńni jest książka pt. „**Kwatera żołnierska z okresu I wojny światowej w Żołyńni**” autorstwa Sławomira Kułacza. Format książki 16 x 13 cm, 52 strony. Dokumentuje historię kwatery żołnierskiej jaka znajdowała się na żołyńskim cmentarzu do roku 1938. Zawiera zdjęcie kwatery, jej schemat wraz z opisem oraz szczegółowy wykaz pochowanych w niej żołnierzy - blisko 100 osób, z nazwiskami, stopniami wojskowymi, przydziałem do jednostek, datami urodzenia i śmierci, miejscem urodzenia i przyczyną śmierci. Autor książki urodził się w 1987 r. w Leżajsku. Ukończył filologię angielską na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od 2011 roku jest doktorantem na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Pracuje jako tłumacz pisemny języka angielskiego i niemieckiego, jest członkiem honorowym Grupy Rekonstrukcji Histo-

rycznej Pionier 39. Wcielając się w postacie żołnierzy występował w licznych rekonstrukcjach historycznych i produkcjach filmowych. Kolekcjonuje dokumenty wojskowe, literaturę wojskową dotyczącą I wojny światowej, regulaminy, śpiewniki żołnierskie i książki do nauki języków obcych sprzed 1945 r. Jest administratorem internetowego forum „Austro-Węgry”. Książka dostępna jest w gminnej bibliotece, bibliotekach szkolnych oraz w domu kultury, który wraz z urzędem gminy patronuje temu wydawnictwu.

Waldemar Natoński



Kwatera żołnierska z okresu I wojny światowej w Żołyńni

Sławomir Kułacz

Oświata

VIII PODKARPACKI KALEJDOSKOP PODRÓŻNICZY

W dniach 2-4 grudnia 2016 odbył się w Rzeszowie VIII Podkarpacki Kalejdoskop Podróżniczy. Imprezą towarzyszącą organizowaną dla młodzieży z podkarpackich szkół są bloki szkolne. Już po raz czwarty wzięli w nich udział uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego w Żołyńni.

W tym roku organizatorzy zaproponowali młodym kandydatom na podróżników bardzo ciekawy program. Pierwszą prelekcję pt. „Indyjska opowieść, czyli jak spę-

dzają młodość nasi indyjscy rówieśnicy” przeprowadziła Paulina Kozub – Chwastek. Podróżniczka przedstawiła zgromadzonym gościom wiele ciekawostek o religii, historii i kulturze Indii.

Następnym gościem był Adam Szostek, którego „Langandroll czyli deskorolką przez Mależję” spotkał się z dużym aplau-



zem wśród młodzieży. Opowiadał nie tylko o swojej podróży po Mależji. Przy okazji pojawiły się też hi-

storie z wypraw do Indii, Chin, Syrii i Laosu.

Michał Witkiewicz opowiadał o awarii reaktora nr 4 w Elektrowni Atomowej w Czarnobylu oraz o tym, jak wygląda tam życie 30 lat po katastrofie.

Każdej prezentacji towarzyszyły pokazy filmów oraz zdjęć ilustrują-

cych opowiadane historie. Po prezentacjach organizatorzy przygotowali dla uczestników konkurs, w którym prym wiodli uczniowie z Żołyńni zdobywając cztery z sześciu nagród. Największą wiedzą o Czarnobylu wykazali się **Andrzej Kochman** i **Karol Sowa**. Kolejne nagrody zdobyli **Kacper Leja** za lasy man-

growe i **Konrad Panek** za duriana. Kalejdoskop zwany też Festiwalem Kultur Świata był dla uczestników wymienią okazją do zetknięcia się ze środowiskiem podróżników i globtroterów oraz zachętą do poszukiwania nowych pasji.

Marta Hryniewska

Sport

Turniej strzelecki

26 listopada 2016 r. po raz kolejny na strzelnicy sportowej w Żołyńni odbyły się zawody strzeleckie - V edycja dwuboju strzeleckiego z broni palnej centralnego zapłonu. Zawodnicy startowali w dwóch konkurencjach: pistolet dokładny oraz pistolet dynamiczny. W pierwszej konkurencji uczestnicy strzelali z pozycji stojącej na dy-

stansie 25 metrów. Cel - tarcza sportowa z punktowanymi pierścieniami, 3 strzały próbne + 10 ocenianych, czas nieograniczony. W konkurencji drugiej zawodnicy strzelali 17 razy z dystansu 7-20 metrów do celi reaktywnych, ustawionych w trzech grupach (gongi, popery i wahadło). Wymuszona zmiana pozycji strzelców, liczne przysyłony i cztero-

krotna wymiana magazynka w ruchu (z czego jeden ukryty w walizce) oraz limit czasowy 55 sekund, sprawiły startującym wiele trudności. W sumie w zawodach wzięło udział kilkunastu uczestników z czego najlepsze wyniki uzyskali:

Pistolet dokładny:

I miejsce Mateusz Czopik,
II miejsce Rafał Jama,
III miejsce Antoni Jodłowski.

Pistolet dynamiczny:

I miejsce Rafał Jama,
II miejsce Wojciech Cisek,
III miejsce Antoni Jodłowski

Klasyfikacja ogólna:

I miejsce Rafał Jama,
II miejsce Antoni Jodłowski,
III miejsce Wojciech Cisek.

Sędziowie: Franciszek Fedorowicz, Paweł Antolak, Sławomir Cisek.

Organizatorzy: Klub Sportów Strzeleckich „IGLICA” w Leżajsku, Stowarzyszenie Kolekcjoner Stalowa Włócznia” w Leżajsku, Zarząd Rejonowy LOK w Żołyńni.

Szczególne podziękowania za pomoc przy organizacji imprezy składamy Kołu Motorowo-Strzeleckiego LOK w Żołyńni.

Paweł Antolak



**Gminny Ośrodek Kultury w Żołyńni zaprasza
17 grudnia (sobota) 2016 r. w godz. 8:00 – 13:00
na Kiermasz świąteczny na żołyńskim rynku**

Na stoiskach będzie można nabyć:

- bombki i ozdoby choinkowe, stroiki i kompozycje świąteczne, ciasta i swojskie potrawy,
 - rękodzieło artystyczne,
 - coś na prezent i do domu.

Kulturalna „Jesień z DWÓJKĄ”

*„Tradycja jest rozumem całego narodu,
przesianym z jednego wieku w drugi.”*

Ricarda Huch

Wychodząc naprzeciw potrzebom środowiska, postanowiliśmy uatrakcyjnić niedzielne popołudnie mieszkańcom Żołyń Dolnej i nie tylko im. Na dzień 20 listopada 2016 r. przygotowaliśmy w Szkole Podstawowej nr 2 w Żołyń imprezę pod hasłem „Jesień z DWÓJKĄ”. Swoją obecnością zaszczylicili nas Pan Andrzej Benedyk – Wójt Gminy Żołyń, Pan Stanisław Panek – Przewodniczący Rady Powiatu Łańcuckiego, Pani Stanisława Czech – Przewodnicząca Rady Gminy, żołyńscy radni, dyrektorzy gminnych placówek oświatowych oraz licznie przybyli mieszkańcy wsi w dość rozległym przedziale wiekowym.

Występy nawiązywały do dwóch dziedzin: literatury i tradycji. Część artystyczną urozmaiciliśmy quizami przygotowanymi przez pannie nauczycielki: M. Burghardt, M. Lisowską i D. Kulikowską. Wszyscy mieli możliwość wykazać się także w quizie wiedzy o Żołyń. Grupa obrzędowa „Dolany” przeniosła widzów co najmniej pół wieku wstecz na plac targowy. Było to widowisko oparte na motywach książki Romana Turka „Moja mama, ja i reszta”. Całości dopełnił koncert kapeli. Żwawe przyśpiewki, skoczne melodie poruszyły nawet najspokojniejszych. Na parkiecie można było podziwiać tańczące pary, niezgłoszo-

ne wcześniej do programu. Doszło bez mała do zamiany ról - widzowie występowali, a my ich podziwialiśmy i gromko oklaskiwaliśmy.

Miłą niespodzianką dla gości za udział we wspólnej zabawie była wielka loteria. Osoby ze szczęśliwymi numerkami, wylosowanymi przez p. A. Benedyka i p. S. Czech otrzymywały nagrody „niespodzianki”. „Kulturalne” wrażenia urozmaicił słodki poczęstunek przygotowany przez Radę Rodziców. Na pożegnanie wszyscy przybyli obdarowani zostali nietypowymi, pięknymi szyszkami własnej produkcji.

Dziękujemy Panu Wójtowi, Prezesowi Zakładu Komunalnego w Żołyń i Radzie Rodziców za ogromne wsparcie w realizacji jesiennego spotkania. Goście nie kryli zachwytu i zadowolenia z miło spędzonych chwil. Stwierdzili, że za rzadko odbywają się takie spotkania. Dyrektor i pracownicy naszej placówki są dumni z faktu, iż trafili w gusta zróżnicowanych wiekowo odbiorców. Jak twierdzą niektórzy: „Wszystko, co tradycyjne, jest łatwe do polubienia i nie wymaga wysiłku” (Gertruda Stein). Warto tylko podjąć trud obróbki i podania „na talerzu” od czasu do czasu choć małej porcji tradycji.

Jolanta Kuras

Mirosława Burghardt

*Na zdjęciach, po lewej: Uczniowie z DWÓJKI w inscenizacji muzycznej „Rzepka”;
u dołu: Grupa obrzędowa „Dolany” w akcji*



W jesiennych dekoracji z liści, żołędzi, kasztanów oraz prac plastycznych uczniów z różnorodnych okazji przyrodniczych wystąpili szkolni artyści przygotowani przez nauczycieli: p. M. Lisowską, p. S. Wal, p. M. Lizak, p. M. Millera, grupa obrzędowa „Dolany” prowadzona przez p. D. Kulikowską, a także kapela ludowa z Łąki. Dzieci zaprezentowały się w inscenizacji muzycznej, piosenkach, tańcach i przedstawie-



Gminne Święto Miodu w Brzózce Stadnickiej

20 listopada już po raz szósty spotkaliśmy się w Filii GOK w Brzózce Stadnickiej by poznawać walory miodu i produktów pszczołochów oraz możliwości ich wykorzystania.

W arkana pszczelarstwa wprowadzają nas zaprzyjaźnieni już mistrzowie pszczelarstwa Henryk Lewkowicz i Mariusz Jamróz. Dzięki ich wykładom nasza znajomość tematu bardzo wzrosła, czego dowodem był quiz przeprowadzony podczas święta miodu w Brzózce Stadnickiej. Na większość pytań publiczność nie miała problemu odpowiedzieć. Bardzo cieszy nas również duże zainteresowanie produktami pszczelarskimi i ich zastosowaniem, które rodziły wiele pytań zadawanych naszym ekspertom na forum oraz indywidualnie przy stoisku pszczelarskim pana Mariusza Jamroza.

Święto miodu to również spotkanie towarzyskie połączone z występami artystycznymi. W tym roku wraz z Klubem Seniora z Żołyńki przygotowany został fragment „Wesela” Janiny Guzy – Zmówiny, czyli „Jasiu się żyni” w reżyserii

Haliny Olszewskiej. Wszyscy podszli do przedsięwzięcia z ogromnym zaangażowaniem. Szczególnie nasza pani reżyser w znakomity sposób ożywiła już istniejący tekst śpiewem i tańcem, włączając do przedstawienia zespół śpiewaczy „Brzózanka” i solistów z grupy występujących aktorów. W rolę matki Marysi wcieliła się Jadwiga Rząsa, ojca Marysi – Józef Pliś, Marysi – Jolanta Piszko, Kasi – siostry Marysi – Anna Śliwa, matkę Jasia – Małgorzata Burda,

ojca Jasia – Tadeusz Wawrzaszek, Jasia – Krzysztof Buszta. Przedstawienie zakończone było humorystyczną puentą w wykonaniu członków Klubu Seniora „... dawniej wesele miało swój porządek, a teraz za swatkę jest telewizja...” W wykonaniu Haliny Olszewskiej, Ewy Kątnik, Małgorzaty Babiarez, Jacka Barana i Tomasza Kozłowskiego usłyszeliśmy piosenkę „Rolnik szuka żony”. Podczas piosenki rolnicy szukali żony, a później... później żony szukały rolników.

Podczas Święta Miodu nie mogło zabraknąć Kół Gospodyń Wiejskich i Stowarzyszenia Kobiet z terenu naszej gminy. Przecież miód w



Stoisko z miodami



Publiczność bawiła się świetnie

kuchni jest niezastąpiony! Jak zwykle nasze panie wykazały się ogromnym talentem i pomysłowością w przygotowanych konkursach kulinarnych. Podczas imprezy przeprowadzone zostały dwa konkursy. Pierwszy na potrawę na miodzie, który oceniany był przez jury, zaś drugi oceniała publiczność a dotyczył - miodowego ciasteczka. W obydwu kategoriach pierwsze miejsce zdobyło KGW z Brzozy Stadnickiej. Ostatnim punktem programu była „potańcówka” przy muzyce zespołu „Do oporu”. Jak przystało po porządnym zmówinach nie mogło zabraknąć tańców.

Jako organizator składam serdeczne podziękowania wszystkim paniom za zaangażowanie i przygotowanie konkursowych potraw. Szczególne podziękowania dla SK z Żołyń, które przygotowało bogate stoisko kulinarne ze specjalami na miodzie.

Jak co roku chcemy, by święto miodu było wypełnione atrakcjami.

Mamy nadzieję, że w tym roku nie można było narzekać na ich brak. Żeby wszystko mogło przebiegać w należyty sposób trzeba zaangażowania i pracy wielu ludzi. Składam serdeczne podziękowania Klubowi Seniora w Żołyń, który działa przy Gminnej Bibliotece Publicznej oraz Dyrektor Małgorzacie Babiarz za osobiste zaangażowanie w przygotowaniach do imprezy. Członkom zespołu Śpiewaczego „Brzózanka” z akompaniatorami: Łucją Fleszar, Ryszardem Żrałka i Tomaszem Kozłowskim. Kołom Gospodyń Wiejskich i Stowarzyszeniu Kobiet za zaangażowanie i pracę na rzecz lokalnej społeczności. Ogromne podziękowania dla zespołu muzycznego „Do oporu”, który umiłał nam czas swoją muzyką (gratis). Serdeczne podziękowania dla ekipy GOK, bez której kwestie techniczne byłyby nie do przebrnięcia.

Jolanta Piszko

Fotografie Natalia Bzdek



Fragment przedstawienia „Jasiu się żyni” - Jolanta Piszko (Marysia), Krzysztof Buszta (Jasiu)

SKLEP ROWEROWY W ŻOŁYŃI

UL. BIAŁOBRZESKA 1

OFERUJE: NAJWIĘKSZY WYBÓR ROWERÓW I SANEK

ROWERY-RABAT

SANKI

FAJERWERKI

-SPRZEDAŻ, SERWIS NAPRAWA

**ŻYCZYMY ZDROWYCH I WESOŁYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU 2017!!!!**

WSPANIAŁY CZŁOWIEK I DUSZPASTERZ

Wspomnienie ucznia o ks. katechecie Klemensie Malarkiewiczzu

Ilekoć ze wzruszeniem wspominam ks. Klemensa Malarkiewicza, mojego katechetę w szkole podstawowej, tylekoć pamięć przywodzi mi na myśl pełne ciepła i czci słowa z książki „Kartki z kalendarza” pisarza Kornela Makuszyńskiego o kompozytorze Karolu Szymanowskim:

„Był to czarujący człowiek (...) najszlachetniej wytworny (...) z formy nie wyszedł nigdy, uśmiechał się dobrotliwie. (...) On był pogodny jak niebo w błękitną niedzielę. Nie podniósł nigdy głosu, nie uczynił nigdy nieforemnego lub rozwichrzonego słowa. Był świetnie wytworny, zawsze i wszędzie.”

Ta asocjacja – być może zaskakująca – nie jest jednak przypadkowa, bo też osobowość ks. Malarkiewicza charakteryzowały identyczne przymioty. Był on zarówno człowiekiem o wielkim sercu i wspaniałym katechetą, nie zrównanym przewodnikiem duchowym dziatwy szkolnej, księdzem powszechnie kochanym i darzonym wielkim szacunkiem przez parafian, a już szczególnie przez młodzież, której uczucie wielkiej wdzięczności, jako duszpasterz, zaskarbił sobie postawą pełną wyrozumiałości i miłosierdzia.

Mam przed sobą niezwykle cenne żołyńskie album „Żołyńskie na starej fotografii”, ze skrupulatnością opracowany przez Aleksandrę Kątnik i Magdaleny Kątnik – Kowalską. Spoglądam na reprodukcję zdjęcia wykonanego 21 września 1957 r., na którym utrwaleni zostali mieszkańcy Żołyń oraz uczniowie miejscowego liceum, zmierzający w zwartym pochodzie na mającą się odbyć w rynku na plantach uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, jaki został sfinalizowany po dwu



latach od podjęcia w 1955 r. inicjatywy o jego wzniesieniu w 150 rocznicę śmierci naszego wieszca narodowego.

Na pierwszym planie widoczna jest charakterystyczna sylwetka ks. Malarkiewicza, dostojnego mężczyzny w okularach i nieodzownym czarnym kapeluszu, takiegoż koloru długim płaszczu i z parasolem, który w bezchmurne dni zastępowała laseczka. Zazwyczaj na pierwszy rzut oka dostojność może budzić skojarzenia z wyniosłością, oschłością i nieprzystępnością, jednak myliłby się całkowicie ten, kto, nie znając księdza, przypisywałby mu takie ujemne cechy. W rzeczywistości było wprost przeciwnie. Był on człowiekiem, od którego promieniowały ujmująca pokora, łagodność, niemal anielska dobroć, wrodzona, serdeczna życzliwość i szacunek dla ludzi oraz franciszkańska postawa wobec wszelkich form życia.

Te godne podziwu cechy osobo-

wości księdza ujmowały zarówno dorosłych jak i dziatwę szkolną, bowiem ujawniały się w całej pełni podczas lekcji religii. Rozpoczynała je wspólna modlitwa, a następnie ksiądz, poczyniwszy zapisy w dzienniku, zwykł ogłaszać: „A teraz samolotem po klasie”. Ta zabawna metafora oznaczała przystąpienie do sprawdzania stopnia znajomości wiedzy wyniesionej z poprzednich lekcji lub pamięciowego opanowania zadanych, zresztą krótkich, tekstów. Ale cóż to było za odpytywanie, którego z pewnością nikt – nawet mający mniejsze lub większe luki w wiadomościach – się nie obawiał. Ksiądz nie tylko nie czynił w takich przypadkach najmniejszych przytyków pytanemu, owszem, dobrotliwie, ze spokojem i wyrozumiałością wspomagał go, prostował lub rozwijał jego niepełną odpowiedź. Zresztą przede wszystkim najchętniej wybierał do odpowiedzi kogoś spośród zgłaszających się ochotników, a chętnych nigdy nie brakowało. Miało to niewątpliwie tę zaletę, że pozwalało słabiej przygotowanym oszczędzić zawstydzenia przed kolegami, a co równie ważne, odświeżać zapomniane treści i w jakimś stopniu je przyswajać. W najmłodszych klasach, przygotowując się do Pierwszej Komunii, uczyliśmy się na pamięć podstawowych, sformułowanych zresztą zwięźle, prawd wiary. Zdarzało się, że Ksiądz zarządzał zbiorową recytację, prawdopodobnie z myślą, że w tym chórze odnajdą się bez trudu ci, którzy z różnych powodów mogli mieć jakieś trudności w ich opanowaniu w określonym terminie.

Nasz katecheta zwracał się do uczniów po imieniu i, co ważniejsze, traktował wszystkich jednakowo bez względu na postępy w nauce, to znaczy z szacunkiem, sprawiedliwie i z ogromną życzliwością, nikogo nie faworyzując, ani tym bardziej w najmniejszy sposób nie lekceważąc. Nigdy na jego szlachetnej twarzy nie pojawił się żaden grymas zniecierpliwienia, ba!, nawet najmniejszy ślad niezadowolenia z uczniowskiej odpowiedzi. W żadnym wypadku

owa powściągliwość nie była wynikiem opanowywania emocji, ale wpływała z naturalnego, wrodzonego usposobienia księdza. Z jego postawy zawsze emanował spokój, budzący zaufanie i dający pewność otrzymania wsparcia w trudnych sytuacjach.

Niekiedy doznawałem wrażenia, że na twarzy księdza odbiły swoje rysy jakiś smutek i strapienie, ale o słuszości tego dziecięcego spostrzeżenia miałem się przekonać dopiero po latach. Wówczas nie miałem żadnego pojęcia o tym, że dotyka go zmartwienie i troska o przebywającą również w Żołyni jego sparaliżowaną, przykutą do wózka inwalidzkiego siostrę oraz jej stałą opiekunkę. Ale też ksiądz nigdy nie odwoływał się do jakichkolwiek osobistych wspomnień, przeżyć i doznań, nie szukał w nich żadnych przykładów wychowawczych.

W kontaktach z ludźmi charakteryzowało go wysokie poczucie taktu, subtelność i wrażliwość na uczucia innych. Wszelkie wścibstwo było mu obce, zarówno w szkole wobec uczniów, ale także - co może jeszcze istotniejsze - w konfesjonale, gdzie, jako spowiednik, odnosił się do penitentów z delikatnością i poszanowaniem godności ludzkiej. Jestem pewien, że to właśnie dzięki tym zaletom ks. Malarkiewicz został stałym spowiednikiem mojej Mamy.

Od początku klasy pierwszej nasz katecheta przygotowywał nas do Pierwszej Komunii Świętej. Przystąpiliśmy do niej pod koniec klasy trzeciej 15 czerwca 1952 roku. W tamtych latach wszystkich przystępujących do komunii obowiązywał ściśle przestrzegany wymóg przyjmowania hostii na czczo, powstrzymania się zarówno od jedzenia i picia. Tymczasem w gorączce przygotowań przed wyjściem do kościoła w rozrządzeniu nieopatrznie napiłem się wody. Ostatni łyk stanął mi kością w gardle, kiedy z przerażeniem uświadomiłem sobie popełnione wykroczenie, ale nie zwierzyłem się z tego rodzicom. Do kościoła szedłem z duszą na ramieniu jak na stracenie, w oszołomieniu, nie wyobrażałem sobie w ogóle, co czeka mnie na

miejscu. Przez cały czas w głowie kołatała mi nieustannie tylko jedna natrętna myśl: „Nie mogę przystąpić do komunii” ... „Nie mogę ...”, ale, pomimo braku nadziei, by mogło być inaczej, nie pojawił się żaden zamysł, ażeby zawrócić z drogi. Oczami wyobraźni już widziałem zamartwiającą się i litującą nade mną Mamę i ostre wyrzuty rozgniewanego Taty na temat mojego roztrzępania.

Zgromadzeni na dziedzińca kościoła, przejeżdżając „chwilą osobiwą”, podekscytowani koledzy niecierpliwie kręcili się i trajkotali wesoło, co chwilę tu i ówdzie wybuchał gromki śmiech. Żadnemu z nich nie zwierzyłem się ze swojego kłopotu. Mijały minuty, niemal do ostatniej chwili stałem z boku sam, sparaliżowany ze strachu i wstydu.. Pozostało mi już tylko jedno jedyne wyjście, zwrócić się do księdza Malarkiewicza ze swoim zmartwieniem.

Niepewny wyniku rozmowy, wystraszony i załamany wszedłem do zupełnie pustego jeszcze kościoła, który - w przeciwieństwie do słonecznej i radosnej atmosfery dziedzińca - pogrążony był w matowym półmroku i ciszy. Ze zdenerwowania serce biło mi jak szalone, palił mnie wstyd i obezwładniał lęk, ale ogromne zaufanie do naszego katechety nakazywało mi iść przed siebie. Dokładnie w tej samej chwili, kiedy znajdowałem się przed stopniami do prezbiterium, w drzwiach od zakrystii pojawił się ksiądz Malarkiewicz i zaczął zmierzać w kierunku nawy głównej, ażeby udać się na dziedzińce. Powitałem katechetę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, po czym ze skrucą i błaganiem w głosie wyznałem, co mi się przydarzyło i zapytałem, czy mimo to mogę przystąpić do komunii. Ksiądz Malarkiewicz o nic mnie nie wypytyując, natychmiast z rozbrajającym uśmiechem odpowiedział krótko: „Możesz, możesz” i równocześnie pogłaskał.

W tym momencie ogarnęła mnie przeogromna radość: „Mogę! Mogę! Mogę! ...”, a w kościele jakby pojaśniało. Niemal pędem skierowałem się do wyjścia. Okolony drzewami

przykościelny placyk wypełniało jasne złote słońce. Świat był cudowny. Wszystkie lęki, obawy spłynęły ze mnie bez śladu, jakby ręką odjął. Uradowany, dołączyłem do grupki kolegów, niemających pojęcia o tym, jakie ledwo co przeżywałem tortury duchowe.

Niezmiennie przez wszystkie lata szkoły podstawowej nasz katecheta nie musiał nigdy na lekcjach religii przywoływać klasy do porządku. Panowała na nich niekrępująca cisza, niewymuszona niczym innym, jedynie wielkim autorytetem, darzonego ogromnym szacunkiem, księdza A poza tym umiał on wzbudzić zainteresowanie przekazywaną wiedzą. Na przykład przy okazji omawiania biblijnych opowieści z „Pięcioksięgi Mojżesza” oraz nowotestamentowych przypowieści częstokroć objaśniał niektóre, obecne w nich realia bliskowschodnie, przecież obce naszym dziecięcym doświadczeniom i wiedzy.

Na przykład, opowiadając historię ucieczki Żydów z niewoli egipskiej, nawiązał do obchodzonego przez wyznawców religii Mojżeszowej Święta Namiotów (w Polsce zwanego Świętem Kuczek od wyrazu ‘kuczka’ - licha chałupka, szałas), upamiętniającego ciężkie, prymitywne warunki bytowania Izraelitów w czasie ich czterdziestoletniego pobytu na pustyni. Następnie wyjaśnił, że podczas tego, trwającego tydzień święta, Żydzi, wzorem swoich przodków sprzed stuleci, zamieszkiwali w szałasach z gałęzi, postawionych na podwórkach albo na płaskich dachach, modlili się w nich i spożywali posiłki.

Przy tym ciekawostkę stanowił przekaz o tym, jak przed wojną polscy Żydzi obchodzili to jesienne święto, przypadające na przełomie września i października, kiedy w Polsce padają dosyć często deszcze, jest już chłodno i trafiają się przymrozki. W takich niesprzyjających warunkach trudno byłoby świętować przez kilka dni w szałasie z gałęzi, więc ich nie stawiano. Radzono sobie w tej sytuacji - wyjaśniał ksiądz - w inny sposób, mianowicie pozostawiając w dachu otwory, na co

dzień zakryte pokrywami. Zdejmowano je jedynie na czas wspomnianego święta, co miało dać świętującym namiastkę pustynnego szałas, przez którego niezbyt szczelnie potykane ścianki z gałęzi prześwitywało niebo.

Doskonale pamiętam, że tego dnia wracając ze szkoły do domu przy ulicy Mickiewicza 37, gdzie mieszkowałem u Dziadzia, pilnie wypatrywałem na dachu tej przydomowej kamienicy śladów po takich otworach. Wówczas nadaremnie, ale kilkadziesiąt lat później na daszku małego ganeczku w naszym żołyńskim domu przypadkowo odkryłem dwie kwadratowe pokrywy nałożone na otwory po jego obydwu stronach. Uwiarygodniły one tę zapadłą w mojej pamięci dawną opowieść księdza. Mało tego, pozwoliła mi ona jednocześnie rozwikłać nurtującą mnie od dzieciństwa zagadkę, dlaczego we wspomnianym ganeczku znajduje się zupełnie nietypowy, oryginalny, nienadający się do użytku gospodarczego, ażurowy sufit z pomalowanych na zielono, delikatnych listewek.

Zrozumiałem, że ów ganeczek miał pełnić funkcję szałas w okresie dorocznego Święta Namiotów. Upewniła mnie w tym relacja byłego, znanego żołyńskiego listonosza - dziś już nieżyjącego - pana Mieczysława Skoczylasa. Wyjaśnił mi on, że na takich ażurowych sufitach utykane były na ten czas zielone gałązki jedliny, świerka lub sosny. Miało to nawiązywać symbolicznie do szałasów kleconych przed wiekami na pustyni z gałęzi, oliwnych, sosnowych, mirtowych, palmowych lub innych liściastych, zgodnie z nakazami zawartymi w „Księdze Nehemiasza” (8, 14 – 18). W takich ganeczkach, jak w naszym przydomowym domu, jego przedwojenni właściciele mogli, bez narażania się na niedogodności pogodowe, spożywać posiłki i skupić się na modlitwie. Napisałem „mogli”, ponieważ kamienica została postawiona tuż przed wybuchem wojny i nie jestem pewien, czy zdążyli się w niej urządzić. Ów ganeczek w niezmiennym

kształcie przetrwał okupację niemiecką i jeszcze dziesiątki lat po wojnie, kiedy kupili go od spadkobierczyni po właścicielach i zamieszkivali w nim moi dziadkowie i później, kiedy przeszła w całości na moją własność. Mimo mojej prośby towarzyszącej sprzedaży domu w 2006 r., by nowy właściciel pozostawił na pamiątkę te unikatowe już ślady przeszłości, w nowych rękach, nie tylko one, ale cały ganeczek, rozebrany z fundamentami, zniknął z dawnego, małomiasteczkowego pejzażu centrum Żołyńi..

Objaśniającym komentarzem opatrzył ksiądz również biblijny przekaz o pojedynku Dawida z Goliatem. Tym razem zwrócił uwagę na procę, broń, którą skutecznie posłużył się młody pasterz. W „Pierwszej Księdze Samuela” czytamy: „Potem sięgnął Dawid do torby pasterskiej i wyjąwszy z niej kamień, wypuścił go z procy, trafiając Filistyna w czoło, tak że kamień utkwiał w czole i Filistyn upadł twarzą na ziemię” (1 Sm, 17, 49). Ksiądz miał niewątpliwie świadomość, że wspomniany oręż nieuchronnie skojarzy się nam uczniom ze znaną dobrze wszystkim chłopcom procą, zrobioną z rososzki i gumek połączonych kawałkiem skóry i może wzbudzić nasze zdziwienie i niedowierzanie, że za pomocą takiej niewinnej zabawki można byłoby małym kamyczkiem powalić na ziemię potężnie zbudowanego wojownika. Wyjaśniał zatem, że starożytne proca, jaką posłużył się Dawid, różniła się zupełnie od tej, którą my znamy. Był to po prostu rzemień, w którego zagięciu umieszczano spory kamień. Wojownik wprawiał skórzany pas w bardzo szybki ruch obrotowy i wykorzystując uzyskaną w ten sposób siłę odśrodkową, w odpowiednim momencie wypuszczał kamienny pocisk o wielkiej mocy rażenia w kierunku przeciwnika. Skuteczne posługiwanie się tą bronią niewątpliwie wymagało posiadania mistrzowskiego stopnia umiejętności, bowiem należało precyzyjnie wziąć pod uwagę zarówno odległość celu, jak i jego rozmiary, w tym wypadku wysokość oraz określić tor

lotu i szybkość pocisku.

Od siebie dodam, że ów atrybut Dawida uwidoczniony został w dziełach sztuki nawiązujących do wspomnianej sceny biblijnej. Odwołam się do dwu z nich autorstwa znakomitego artysty włoskiego renesansu Michała Anioła Buonarroti. Rzeźba „Dawid” przedstawia tytułowego bohatera na moment przed czynem. Lewą ręką trzyma koniec procy przewieszanej przez lewe ramię, w prawej natomiast dzierży spory kamień. Z kolei fragment fresku „Zwycięstwo Dawida nad Goliatem” na sklepieniu w Kaplicy Sykstyńskiej przedstawia finał pojedynku. Goliat już leży śmiertelnie rażony uderzeniem kamienia. Dawid właśnie podniósł jego miecz, by odciąć mu głowę, obok której leży proca zwycięzcy.

Zapamiętałem również komentarz księdza, tym razem do nowotestamentowej „Przypowieści o ziarnku gorczycy”. I znowu nasz katecheta trafnie ocenił, że nieporozumienie budzić może stwierdzenie ewangelisty o ziarnku gorczycy, iż „jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrośnie i staje się drzewem, tak że ptaki przylatują z powietrza i gnieźdzą się na jego gałęziach” (Mt 13, 31 – 32). Wszak w Polsce gorczyca polna jest pospolitym chwastem zwanym ognichą, a gorczyca biała, uprawiana jako roślina oleista i przyprawowa, osiąga najwyższej około 60 cm wysokości. Ksiądz zatem objaśnił, że w przypowieści mówi o innej niż nasza odmianie, która w Ziemi Świętej osiąga znaczny wzrost do wielkości sporego krzewu. Znowu od siebie dodam, że z tego samego powodu co nasz katecheta „Biblia Tysiąclecia” odsyła czytelnika do przypisu, który mówi: „Gorczyca (*Brassica nigra*) dochodzi w Palestynie do 4 metrów wysokości”.

Lekcje religii były interesujące również dlatego, że ksiądz okraszał je prostodusznymi, budującymi wychowawczo fikcyjnymi opowiastkami, które miały ilustrować skutki niepoprawnych zachowań i urozmaicał niewinnymi anegdotkami

Niektóre z nich, z dziecięcymi bohaterami, ściślej – tylko z chłopcami, utrzymane były z kolei w żartobliwej konwencji. Nie bez pewnej dozy humoru podawały one nieco infantylne, ale przecież dostosowane do naszego wieku, przykłady niewłaściwego zachowania. Ksiądz bez wątpienia słusznie sądził, że niekiedy bardziej wychowawczą rolę może spełnić wskazywanie negatywnych uczynków i ich skutków niż pozytywnych, godnych naśladowania wzorców.

Taki charakter miała dykteryjka, którą można byłoby zatytułować „Ja się uczę, ja się nie uczę”. Mówiła ona o rodzicach jedynaka, któremu starali się zapewnić jak najlepsze warunki odrabiania lekcji. Przede wszystkim miał on do dyspozycji osobny pokój, a poza tym, nie nakładali na niego żadnych innych obowiązków, które uszczuplałyby jego czas przeznaczony na naukę. Nikt nie wchodził w tym czasie do jego pokoiku, wszyscy domownicy poruszali się na paluszkach, byle tylko nie rozpraszać uwagi chłopca skoncentrowanego na nauce.

Pewnego razu, mama, zadowolona z ciszy panującej w tym pokoiku i przeświadczona o gorliwym skupieniu synka nad zeszytami i książkami, z rozczuleniem i z macierzyńską troską postanowiła spojrzeć ukradkiem na zapracowanego, ukochanego jedynaka. Cichutko podeszła pod drzwi, przytknęła oko do dziurki od klucza i oto, co ujrzała: mały siedział oparty plecami o poręcz krzesła z nogami na stole. W rękach trzymał za rogi chusteczkę do nosa i kręcąc nią na przemian raz pół obrotu w stronę siebie, raz - od siebie, za każdym półobrotem powtarzał z zadowoloną miną, raz „Ja się uczę”, raz „Ja się nie uczę” ...itd. Tu ksiądz wysuwał z rękawa chusteczkę i zademonstrował zabawę małego kłamczucha, oczywiście, nie wykładając nóg na biurko. Reakcji rodzicielki już nie zapamiętałem, natomiast wymowa dydaktyczna tej anegdotki była dla nas aż nadto oczywista. Prawdopodobnie jak powyższa, zabawna opowiadka, także kolejna,

tym razem poważna, mówiąca o zgubnych skutkach kłamstwa, stanowiła dla księdza punkt wyjścia do omówienia ósmego przykazania. Otóż pewien bogacz posiadał duże stado owiec, które wypasane były na pastwiskach i łąkach położonych w pewnej odległości od domu. Na noc zapędzano je do prowizorycznej zagrody, ażeby nie rozprasały się i nie stawały łatwym łupem dzikich zwierząt. Nad ich bezpieczeństwem czuwał pasterz, który w razie ataku wilków miał wszczynać alarm, ażeby ściągnąć gospodarza i jego sługi na pomoc. Pewnej nocy pasterz umówionym sygnałem wezwał go, by przybył z odsieczą, ale alarm okazał się fałszywy. Pasterz tłumaczył się potem, że chciał sprawdzić, jak szybko nadciągnie pomoc. Po kilku dniach kolejny alarm również okazał się fałszywy, lecz stróż i tym razem zdołał się jakoś usprawiedliwić. W konsekwencji, kiedy doszło do rzeczywistego ataku watahy wilków, nikt z domowników nie dał już wiary alarmującemu stróżowi i nie ruszył na ratunek zwierząt, które zostały zagryzione. Ta historyjka też nie wymagała komentarza, wypływająca z niej nauka była oczywista – nie należy kłamać, bowiem kłamstwo, nawet niewinne, może spowodować na okłamanego poważne kłopoty lub szkody.

Kolejną przypowieść można byłoby z kolei zatytułować „Przykra niespodzianka”. Otóż rodzice kilkuletniego chłopca musieli zostawić go na jakiś czas samego w domu. Przykazali mu przy tym, ażeby nikogo nie wpuszczał do środka i bawił się grzecznie zabawkami, albo przeglądał książeczki. Kiedy po jakimś czasie wrócili, synek poprosił ich do swego pokoju, ażeby pochwalić się, jak go pięknie udekorował. Rodzice byli uradowani, że dziecku nic złego się nie stało i spędziło czas pożytecznie, jednak, gdy ujrzeli dzieło synka, omal nie pomdleli z wrażenia. Ni mniej ni więcej, chłopczyk wytapeł jedną ze ścian wyszperanymi z jakiejś kryjówki dolarami, które, jak mniemali, złożone zostały w tak bezpiecznym schowku, że były nie do

znalezienia przez osoby trzecie.. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że ta przypowieść powinna stanowić raczej przestrożę dla rodziców. A jednak skierowana była do nas.

Kiedy teraz myślę o niej, odkrywam księży zamysł. Ale zanim go wyjawię, najpierw przywołam cytat z „Dziennika 1943 – 1948” węgierskiego pisarza Sandora Maraiego w przekładzie na polski dokonany przez Teresę Worowską: „M., znajoma lekarka, mówi, że w wieku ośmiu, dziesięciu lat dzieci wchodzi w tak zwany „okres myszkowania”, kiedy to z niespokojną (niezaspokojoną – przyp. mój) ciekawością buszują po szafach i szufladach, wszystko przeszukują, wszędzie zagląдают”. Podobnie my, uczniowie księdza, byliśmy dokładnie w tym wieku i właśnie intensywnie przeżyaliśmy „okres myszkowania” po zakamarkach domowych. Towarzyszyła również temu wyostrzona spostrzegawczość. Zwróciłem na przykład uwagę na to, że ksiądz dość często przykładając sobie lewą rękę do szyi i lekko naciskał ją kciukiem oraz środkowym palcem, jakby sprawdzał stan węzłów chłonnych. Mógł to być swego rodzaju odruch, ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że dokuczały mu jakaś dolegliwości są związane z długoletnią pracą nauczycielską.

Obecnie oceniam, że za tą niewinną opowieścią księdza kryła się zupełnie poważna przestrożka, z której nie wszyscy zdawaliśmy sprawę. I której nie mógł wyrazić wprost. Wyjaśnieniu, z jakiego to powodu, może pomóc przywołanie ówczesnego kontekstu historycznego, jakim było apogeum czasów stalinowskich w Polsce. Za posiadanie waluty któregoś z państw zachodnich groziły wtedy surowe kary, łącznie z więzieniem.. Znacznie gorzej mogło być w wypadku, gdyby dziecko wyszperało jakieś dokumenty świadczące o „niewłaściwej” przeszłości konspiracyjnej któregoś z rodziców lub, nie daj Boże, nawet porzewiały już element jakiejś dawno zdemontowanej, zniszczonej broni i obnosiło się

z tym odkryciem.

I ja w związku z tym, mam coś niecoś na sumieniu. W moim rodzinnym domu zniknęły na długi czas w pewnym momencie wiatrówka, którą podarował mi stryjek Władysław (strzelałem z niej „śrutami” wyciętymi z ziemniaka) oraz wojskowa lornetka, którą wcześniej bawiłem się z dziećmi. Tę wyszperałem ukrytą w niepozornym, ale przez to nierzucającym się w oczy, schowku tuż obok wejścia na strych, ale nie przyznałem się do tego nikomu, bowiem miałem już świadomość istniejących zagrożeń. Mało tego, na strychu nad budynkami gospodarczymi wygrzebałem spod słomy dobrze zakorkowaną butelkę, w której upchniętych było kilkanaście jedno – i dwudolarowych banknotów USA,, po części jeszcze przedwojennych, a częściowo przysłanych przez ciotkę Genowefę, zanim została zupełnie zablokowana korespondencja z Zachodem. Jak się później okazało, było ich na sumę niespełna 40 USD. To odkrycie również pozostawiłem wyłącznie dla siebie z obawy o groźne konsekwencje mogące dotknąć rodziców.

Podobną, chociaż niewypowiedzianą wprost, intencją przestrogi, tym razem mającą na celu ostrzeżenie nauczycieli przed możliwością nieuzasadnionego, więc niesprawiedliwego oskarżenia któregoś z nich o wrogi stosunek do panującego ustroju, kierował się nasz katecheta, zwracając się do nas z prośbą, która zabrzmiała jak polecenie, byśmy nie opowiadali w domu o tym, o czym była mowa na lekcjach. Niewątpliwie jasno zdawał sobie sprawę z tego, że dziecko może błędnie, fałszywie zrelacjonować słowa nauczyciela, co, gdyby w takim ujęciu doszło do niepowołanych uszu, mogło się skończyć niezmiernie przykro dla pedagoga. Wato przy tym uświadomić sobie, że w czasach stalinowskich, kiedy rozpleniło się donosicielstwo, zwłaszcza ze strony aktywu zetempowskiego, nawet za niewinny dowcip o wymowie politycznej, dotyczącej peerelowskich realiów, groziło nawet więzienie. W

artykule Jacka Hołuba „Pierwsi pomocnicy partii” („ale historia”, nr 40 z dn.3 października 2016) można na przykład przeczytać: „W szkołach zetempowcy donosili na kolegów i nauczycieli. Jak wspominała uczennica szkoły średniej, „zaczęto mnie (i nie tylko mnie) wzywać na przesłuchania. Wypytywano, jak uczą poszczególni nauczyciele, czy wypowiadają się niekorzystnie o Związku Radzieckim, czy nauczycielka realizuje hasła programowe o Darwinie, Mieczurinie itd.” W tym miejscu muszę odnotować z wielkiego szacunku dla uczniowskiej społeczności żołyńskiej „jedenastolatki” (powstałej z połączenia w jedną całość organizacyjną siedmioletniej szkoły podstawowa i czteroletniego liceum ogólnokształcącego), że w naszej szkole w ogóle nie miało miejsca zjawisko delatorstwa. Warto też przy tej okazji odnotować z dumą, że w czasie okupacji nie udało się Niemcom zwerbować spośród mieszkańców naszej wsi żadnego konfidenta i przytoczyć wielce pochlebną opinię Andrzeja Bonusiaka o żołyńniakach, wyrażoną w monografii „Dzieje Żołyńni”; „...zamieszkuje tę miejscowość bardzo interesująca społeczność. Cechowała się ona silnym poczuciem własnej wartości, stosunkowo wysokim poziomem uświadczenia obywatelskiego i politycznego oraz solidaryzmem związanym z miejscem urodzenia.”

Zapamiętałem wspomnianą powyżej lekcję, ponieważ ksiądz przytoczył wówczas stare porzekadło: „Nie mów o tym wole,/ Co się dzieje w szkole”, w którym wyraz „wół” nie bez pewnego poruszenia („to my jesteśmy tymi wołami”?) odebrałem dosłownie jak wskazanie palcem. Zabrzmiał on w moim ówczesnym odczuciu jak dysonans na tle zawsze niesłychanie łagodnego i pięknego języka naszego katechety. Ale z pewnością o to właśnie księdzu chodziło, ażeby ten dwuwiersz mocno zapisał się w naszych głowach. Nie wszystkie pouczenia były tak poważne. W tym zakresie również znalazło się miejsce dla żartu. Na jednej z lekcji ksiądz zalecał nam

uczenie się słów pieśni kościelnych z książeczek do nabożeństwa, a nie ze słuchu, ponieważ może to prowadzić do śmiesznych pomyłek (dzisiaj powiedziałbym; przezabawnych kalamburów) i bezsensownego wykoślawienia tekstów, mogących nawet trącić obrazoburstwem. Na poparcie swojego twierdzenia ksiądz przytoczył parę przykładów tego typu nieporozumień językowych, jakie miały przydarzać się podczas śpiewania „Godzinek”, kiedy można było między innymi usłyszeć: „Witaj (...) cebrze czystości!” !” zamiast : „Witaj (...) cedrze czystości!” ; a nawet nieprzyzwoite: „chlast go w mordę”. Okazuje się, że ksiądz w najmniejszym stopniu nie przesadzał.

Po latach w „Dzielnach wszystkich” dziewiętnastowiecznego etnografa, twórcy podstaw polskiej folklorystyki Oskara Kolberga w tomie „Tarnowskie. Rzeszowskie natknąłem się na krótką notatkę „Przekręcanie wyrazów w godzinach” z adnotacją: („Rzeszów. Zapis terenowy O.K.). Czytamy w niej: „Organista, facecyjonista, opowiadał, że chłopci, śpiewając za nim w kościele, przekręcają wyrazy. I tak, gdy mówił (powinno być: „ śpiewał”): „Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona” – to oni : „Tyś niezwyciężonego chlast w mordę Samsona”.

Gdy mówił (śpiewał) : „Abizai prawego Dawida grzejąca” – to oni powtarzali : „A bijże, zabijże Dawida, zająca”.

Później: „Pięknaś, jak w pełni księżyc, świeci człowiekowi”. A oni : „Ślicznaś, jak Maciek księży (plebański), świeci człowiekowi”.

Tego przykładu z Abizai (w „Biblii Tysiąclecia” Abiszag) ksiądz nie podał, zapewne z dwu powodów, Być może niezręcznie i krepująco byłoby mu wyjaśniać sens tego zdania lub już wtedy tę frazę zastąpiła jej nowa wersja : „Judyt wojująca, - Od niewoli okrutnej lud swój ratująca”.

Przydarzyło się też kiedyś, że ksiądz zwrócił uwagę na często spotykany błąd frazeologiczny typu

„pójść do kolegi po szkole”, „wrócić do domu po kościele” zamiast „po lekcjach”, „po mszy”, bowiem, jak żartobliwie uzasadniał, po pierwsze trudno wejść na dach szkolny, czy kościelny, a po drugie można z niego spaść i połamać sobie kości..

Humorystyczne, łatwe do zapamiętania ujęcie, miały też czasem krótkie uwagi wychowawcze. Kiedy ksiądz wskazywał na konieczność powstrzymywania się od przekleństw (zresztą w zdecydowanie mniejszym stopniu obecnych na ustach uczniów niż w języku dzisiejszej młodzieży), zaproponował, ażeby ewentualnie w chwili podenerwowania zastąpić je żartobliwymi, nieobrażającymi powiedzonkami w rodzaju: „Niech cię podepcze stado kaczek !” albo; „Niech ci bulka z nosa wyleci !”. Owa „bulka” to regionalizm galicyjski pochodzenia ukraińskiego, obecny nawet w dialekcie kulturalnym przedwojennego Lwowa, oznaczający bańkę wodną, kropkę wody, czy pęcherzyk powietrza.

Zasadniczo były to jednak poważne wskazówki wychowawcze wypływające z przekazów biblijnych. Na przykład, rozważając sens drugiego przykazania, ksiądz mocno podkreślał, że imię Boże wymieniać należy z wielkim szacunkiem, nie wolno go nadużywać, szafować nim lekkomyślnie w swobodnych rozmowach na błahe, mało istotne, luźne tematy. Zauważył przy tym, że Żydzi z szacunku dla Stwórcy w ogóle nie wymieniają imienia Bożego.

Czytam teraz w „Katechizmie Kościoła Katolickiego” wydanego przez Pallotinum”: „Przez szacunek dla świętości Boga naród izraelski nie wypowiada imienia Boga. W czasie czytania Pisma świętego imię objawione jest zastępowane Boskim tytułem „Pan” (Adonai, po grecku Kyrios). Ten tytuł będzie wyrażał także Boskość Jezusa: „Jezus jest Panem”.

W związku z tym samym przykazaniem ksiądz położył również nacisk na to, ażeby nieodpowiedzialnie

nie przysięgać na imię Boże w błahych, niepoważnych sprawach, co można było często zaobserwować u dzieci przysięgających nad złożonymi na krzyż wskazującymi palcami. Jednocześnie uzmysłowił nam, że słowa przysięgi zarezerwowane są wyłącznie do najważniejszych i najpoważniejszych wydarzeń w życiu człowieka i składane są tylko w kilku wyjątkowych sytuacjach jak na przykład przysięga małżeńska, wojskowa, czy sądowa i należy je bezwzględnie dotrzymywać.

Niejako przy okazji wskazał na różnice obyczajowe pomiędzy wyznawcami judaizmu a chrześcijanami. Ci pierwsi uznają, że ze względu na szacunek należy wszechobecnemu Bogu niegodziwe, więc niedopuszczalne, jest pozostawianie z odkrytą głową, z kolei drudzy, że w obliczu Stwórcy właśnie jej nakrycie byłoby obraźliwe, więc naganne. Stąd katolicy odkrywają głowy podczas liturgii, modlitwy, w obecności krzyża, świętych obrazów, w miejscach kultu, a także w ich pobliżu.

Na jednej z lekcji ksiądz wyjaśniał także rolę krzyża i świętych obrazów, które wspomagają skupienie się na modlitwie i na rozmyślaniu nad jej treścią. Dodał przy tym, że Żydzi w czasie modlitwy oddają całym ciałem rytmiczne pokłony, co jest przede wszystkim wyrazem hołdu, ale także pomaga unikać rozpraszania myśli i koncentrować się wyłącznie na niej

W swojej czulej pamięci przecho-wuję jednak sylwetkę księdza nie z lekcji, ani z kościoła, ale z pewnego letniego, późnego i cichego popołudnia, kiedy wracałem z Żołyni od Dziadzia na Zakęcie. Jak zazwyczaj, dla skrócenia sobie kawałeczka drogi, zmierzałem na ukos przez dziedziniec kościelny. W pobliżu nie było nikogo, gościniec jak i plac przykościelny były całkowicie puste. Panowała tu jakaś podniosła, jakby świąteczna cisza, której nie mąciło najmniejsze drgnienie liści. Wówczas niespodziewanie w głębi pasażu pomiędzy północną fasadą kościoła a rzędem młodych brzołek przy

ogrodzeniu ujrzałem księdza Malarkiewicza. Szedł z opuszczoną głową nad trzymaną w rękach książką, zapewne pogrążony w modlitwie na brewiarzu. Odniosłem wrażenie, że jest bardzo samotny i zrobiło mi się go niezmiernie żal. Czy to pod wpływem aury tego, pogrążonego w zadumanej ciszy, miejsca, czy też emocjonalnej reakcji na niespodziewany widok księdza, doznałem niewytłumaczalnego poczucia bliskiej więzi duchowej łączącej mnie z moim katechetą. Czas pokazał, że nie okazała się ona chwilowym złudzeniem, skoro przetrwała przez dziesiątki lat i trwa po dziś dzień.

Ksiądz zmarł w 1975 roku. Na wieczny odpoczynek złożony został na żołyńskiej nekropolii w prostym grobowcu kapłanów przy cmentarnej alejce w sąsiedztwie kaplicy Góraków, na którego frontonie umieszczony jest napis: „Sacerdotes Domini. Requiescant in pace” („Śludzy Boży. Niech spoczywają w pokoju”).

Poświęcona księdzu tabliczka zwięźle objaśnia: „Ś. p. ks. Klemens Malarkiewicz * 13.IV.1902 + 9.V.1975. Zasłużony katecheta i spowiednik. Prosi o „Zdrowaś Maryja”. Zawsze obecne pod nią u stóp grobowca znicze, zapalane z potrzeby serca, świadczą o trwałej i wdzięcznej pamięci o nim jego uczniów sprzed lat i parafian starszego pokolenia. Napisy nagrobkowe są ze swej natury lapidarne, moim bardzo osobistym i szczegółowym wspomnieniem pragnę przybliżyć szerzej sylwetkę tego wspaniałego duszpasterza tym, którym nie było dane go poznać.

Zatrzymuję się w tym miejscu za każdym pobytym na cmentarzu na grobach moich bliskich. Zapalam lampkę i dołączam do wielkiego chóru wypowiedzianych tutaj od dziesiątków lat i ulatujących w przestworza niebiańskie modlitw, szepcząc w ciszy cmentarnej słowa „Pozdrowienia Anielskiego”: „Zdrowaś Mario, łaski pełna ...”

Tadeusz Wojciech Urban



Mikołaj w Żołyni - fot. J. Tomczyk

